Nr. 7. W Tarnowie 5go kwietnia 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Projekt zmian w Towarzystwie wzajemnej pomocy kapłanów.

Potrzeba assocyacyi coraz bardziej daje się odczuwać w społeczeństwie; jednoczą się w towarzystwa wszystkie stany, jak urzędnicy, kupcy, lekarze, rzemieślnicy, by wspólnym swym potrzebom razem złączeni łatwiej zaradzić mogli. I my kapłani znamy nasze wspólne niedostatki, to też i my powinniśmy się łączyć w stowarzyszenia, któreby nas wspomagały i naszym potrzebom zapobiegały. Któryż to jednak niedostatek najbardziej nam w obecnym czasie daje się odczuwać? Wszak wszyscy to uznajemy, że my kapłani nie mamy wcale zabezpieczonej ani starości, ani przedwczesnej nieudolności — i że żaden stan nie jest tak zmuszony pracować nawet w późnej starości jak nasz! Urzędnik, skoro wysłuży swoje lata, otrzymuje emeryturę i idzie na odpoczynek, nauczyciel także, nawet kupiec na starość powierza swe interesy synowi, tak samo włościanin wymawia sobie łaskawy chleb na starość, tylko my kapłani nie możemy się zwolnić ze swych obowiązków i choćby po rok setny odpocząć nam nie wolno. Ale czy parafia może być dobrze obsłużona przez proboszcza-staruszka? Czy wskutek tego nie porasta dużo chwastów na naszej niwie? Gdybyśmy twierdzili, że obowiązki nasze pasterskie może należycie wypełnić sam proboszcz-staruszek, albo że one są tak łatwe, że je można i w łóżku wykonać, tobyśmy sobie bardzo ubliżali. My tego nie twierdzimy wprawdzie, a przecież nie staramy się zapewnić sobie spokojnej starości. Kto chętnie i z zapałem pracuje za młodu, ten doświadczył, że do tej pracy potrzeba sił fizycznych, ten czuje, że

może te siły stargać przed czasem — zatem powinien myśleć o zabezpieczeniu sobie wytchnienia na starość lub na wypadek choroby. —

Wielu mówi: gdy nie będę mógł pracować, to mam na to wikarego, aby mię wyręczał. O ile znamy stosunki galicyjskie, o tyle możemy twierdzić, że gdzie jest ks. wikary, tam jest i pracy więcej niż na jednego; spychając tę pracę na jedne tylko barki, wyrządza się swemu młodszemu bratu krzywdę. Tam zaś, gdzie niema wikarówki systemizowanej, nie tak łatwo znów dostać ks. wikarego z wielu przyczyn, a także i dla tej, że najczęściej niema dla niego nawet osobnego mieszkania. A trzeba wziąść i to na uwagę, że prosząc o wyznaczenie pomocnika, trzeba się z nim dochodami podzielić, trzeba mu dać wikt i prawdopodobnie pożegnać się z missaliami, które podobno przejdą w ręce młodszego. Zresztą czy proboszcz-staruszek nie krzywdzi i tak młodego księdza? Gdyby poszedł na emeryturę, otworzyłoby się nowe miejsce, a młody kapłan otrzymałby od rządu zamiast 600 K 1200 K kongruy jako proboszcz. Na tem więc korzysta tylko kasa rządowa.

Inni mówią: pracowałem ja będąc młodym za starego proboszcza, niechże teraz i za mnie inny pracuje. — I to jednak porównanie zdaje się nie wytrzyma krytyki, bo lat temu 30 w tej samej parafii było połowę tej pracy, co jest dzisiaj, tak w szkole, jak i w konfesyonale, a za lat znów 30 ta praca jeszcze się podwoi. Czy nie tak?

Naprawdę powinno to się zmienić! Tak, przyzna nam niejeden, lecz kto temu potrafi zapobiedz? Rząd, mówią, powinien dać odpowiednią emeryturę. Może, odpowiadamy, ale cóż z tego, kiedy on pewnie więcej nie da nad to, co daje, bo dziś przyznał nam emeryturę w pełnej wysokości kongruy, wyjątkowo czasem daje wyższą, ale dwa razy wyższej od kongruy nigdy pewnie nie da a jednak my ustępując z probostwa tracimy dochody i mieszkanie i nikt nie jest w stanie wyżyć z samej emerytury.

Więc powinniśmy, nie oglądając się na rząd, sami temu zaradzić. Nawet słuszną jest rzeczą, abyśmy sami w tym celu ponieśli własne ofiary, bo przecież urzędnicy, profesorowie płacą na swą emeryturę po 3% od pensyi, nawet nauczyciele ludowi płacą 2%, a od nas nic do kasy rządowej nie wpływa. Złóżmy te 3% od naszych pełnych dochodów do kasy Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów, a będziemy mieli podwójną emeryturę. A trzeba zważać, że emerytura z funduszów Towarzystwa nie będzie nas zmuszała do rezygnacyi z probostwa; możemy jej użyć dajmy na to na cza-

sowe zastępstwo przez zakonnika, lub uważać ją za ekwiwalent za dochody, które ustąpimy wikaremu. Wszak Towarzystwo jest prywatną instytucyą, na której majątek żadne władze nie mają wpływu!

Ponieważ w Towarzystwie wzaj. pomocy kapł. można sobie zapewnić drugą emeryturę, więc do tego Tow. powinni przystępować wszyscy młodzi kapłani. Tylko w Towarzystwie tem trzeba będzie, zdaniem naszem, wprowadzić pewne zmiany, aby celowi swemu odpowiedziało. Czternasty już rok Tow. istnieje, a gdzież jego owoce? Prawda, że jeszcze nie mogły one dojrzeć; lecz gdy dojrzeją, jak wyglądać będą? Towarzystwo liczy około 480 członków. Ładna to liczba, lecz prawie wszyscy są tylko nominalnymi członkami lub honorowymi, bo zaledwie płacą po 10 Kor. Tylko 40 jest księży, co opłacają więcej niż po dwa udziały i za to spodziewają się większej zapomogi na starość, lecz i z tych tylko 32 mogą otrzymać rentę większą niż 400 K, a zaledwie 11tu wyższą niż 800 Kor. w roku 65-tym życia, bo wątpimy, czy zechcą oni, choćby byli uprawnieni, korzystać z tej zapomogi w 60-tym roku dla szczupłości tejże, chyba że będą do tego zmuszeni przedwczesną nieudolnością w razie utraty zdrowia. Jest jeszcze 85 członków, którzy płacą po dwa udziały — i ci po 35 latach będą mieli prawo do zapomogi wynoszącej 325 K, reszta zaś spodziewa się najwyższej renty 162 K czyli 81 złr. A cóż dopiero powiedzieć o zapomodze na wypadek nieudolności, która procentowo jest znacznie niższa? Ci chyba nigdy ręki nie wyciągną po to zaopatrzenie, bo się wstydzić będą tej jałmużny. Chyba że dają po to, aby Towarzystwo zebrało kapitały i dopiero dla późniejszego pokolenia mogło się stać użytecznem. Ależ my sądzimy, że nietylko dla przyszłych pokoleń mamy budować, ale i dla siebie; o sobie trzeba pamiętać, bo sprawa jest bardzo na czasie. Dłużej czekać na owoce Tow. wzaj. pom. kapł. niepodobna; już teraz powinniśmy przystąpić do rozwiązania problemu zaopatrzenia naszej starości i przedwczesnej, niespodziewanej nieudolności.

Jak to przeprowadzić?

I.

Należy wprowadzić pewne zmiany w Towarzystwie wzajemnej pomocy kapłanów.

Największym błędem w organizacyi tego Tow. jest ustanowienie udziałów i pozostawienie woli członków, ile który sam zechce ich zgłosić. Odnośny ustęp statutu tak opiewa: „Członek rzeczywisty ma obowiązek płacić przynajmniej jeden udział rocznie do kasy Towarzystwa z góry. Jeden udział wynosi rocznie 5 złr.

Jeden członek może najwyżej dziesięć udziałów składać rocznie". Tu błąd wielki. Jeźli umieszczono ograniczenie, by nikt zawiele udziałów nie składał (próżna zresztą obawa), to tem bardziej powinno się znaleźć ograniczenie, by nikt mniej niż przynajmniej 4 udziały nie deklarował. I widzimy, jaki to skutek odniosło. Wszyscy członkowie z małymi wyjątkami płacą po jednym udziale. Na nic nie przydały się późniejsze zachęty do podwyższenia liczby udziałów, próżne były te wołania. W każdej dobrej sprawie trzeba roztropnego przewodnika, któryby cel wskazywał i do niego prowadził; zbytek wolności zwykle nikomu na dobre nie wychodzi. Zawsze powinniśmy mieć cel przed oczami, do którego zmierzamy, a środki dopiero do niego przystósować.—

a. Tak sobie postąpił filantrop dr. Jordan, prof. Uniw. Jagiell. On widząc, że lekarze nie mają żadnego zaopatrzenia, że często umierają przedwcześnie zostawując żonę i dzieci bez środków do życia, że sami na starość nie mają z czego żyć, przyszedł do przekonania, że trzeba założyć towarzystwo, któreby temu zaradziło. Tow. założono i dano mu nazwę „Samo-pomoc". Dr. Jordan powiedział sobie, że każdy lekarz, aby mógł wyżyć na starość, potrzebuje minimum 2400 K na rok, a dla wdowy mniej projektować niemożna jak 960 Kor., dla dzieci zaś przynajmniej po 240 Kor. dodatku. Postawiwszy sobie takie założenie, ogląda się dopiero za środkami. Tu pozwolimy sobie streścić pokrótce projekt Towarzystwa „Samo-pomoc" do utworzenia odpowiedniego zakładu pensyjnego dla lekarzy:

1) Obowiązani do ubezpieczenia się w zakładzie pensyjnym są wszyscy doktorowie medycyny, którzy nie doszli 50 lat wieku.

2) Ubezpieczenie nadaje prawo do emerytury 2400 K, pensyi dla wdowy 40% i dodatku dla sierót 10%.

3) Dla lekarzy, rozpoczynających swój zawód, poczyna się obowiązek ubezpieczenia od 1go najbliższego miesiąca po wstąpieniu do Izby lekarskiej. Przez pierwsze dwa lata może lekarz być na swą prośbę zwolniony od opłaty premii, ale kwotę należną uiścić musi w następnych trzech latach.

4) Uiszczenie wpisowego 200 K i opłacanie premii 72 Kor. przez 35 lat nadaje prawo do pełnej emerytury.

5) Ubezpieczeni mają prawo po 5ciu latach ubezpieczenia:

a) Do renty na wypadek choroby i przejściowej nieudolności w kwocie 2400 K. Prawo do renty daje choroba trwająca więcej niż dwa tygodnie. Dłużej niż 6 miesięcy renty pobierać nie można.

b) Do renty jako inwalida w wysokości 40 $^0/_0$ renty starości (nie 40$^0/_0$ wkładek jak w Tow. wz. p. k.), rosnącej co rok o 2$^0/_0$.

c) Do dodatków na wychowanie dzieci.

d) Do jednorazowej odprawy dla wdowy i dzieci, jeźli ubezpieczenie nie trwało 5 lat.

Taki projekt postawił Dr. Jordan, bo uznał, że to jest minimum wymagania dla lekarza, to jego cel, do którego chciałby zdążyć i dopiero szuka środków odpowiednich.

Chcąc się dowiedzieć, ile każdy lekarz powinien na to płacić, powierza opracowanie matematyczne człowiekowi fachowemu, Teofilowi Rozmarynowiczowi, a gdy z rachunku wypadło, że potrzeby są duże, że roczna wkładka od każdego lekarza powinna wynosić aż 456 K t. j. 19$^0/_0$ renty starości, wtedy dopiero, widząc, że to jest ciężar, którego żaden lekarz unieśćby sam nie mógł, ogląda się za innymi środkami, ale wymagań wcale nie pomniejsza. W tym celu projektuje:

1) Stały datek roczny lekarza ma wynosić 72 K. tj. 3$^0/_0$.

1) Dochód z blankietów na recepty, licząc blankiet po 5 hal., a przeciętnie po 6 recept dziennie na każdego lekarza dla praktyki prywatnej, któreby lekarze sami mieli pokrywać, uczyni 109·5 K t. j. 4·5$^0/_0$.

3) Dochód ze stempli aptecznych, któreby mieli obowiązek nalepiać na każdą receptę aptekarze, a pokrywać chorzy, uczyni 109·5 K.

4) Dochód z blankietów i stempli recept wydawanych członkom kas chorych 109·5 K. Razem 400·5 Koron.

Pozostałoby do pokrycia jeszcze 55·5 K, który to brak miałyby pokryć szpitale i rząd. Czyż to nie piękne rozwiązanie, które teraz Dr. Jordan powierza w ręce rządu, aby je załatwił drogą ustawy państwowej? Czy rząd postara się o taką ustawę, nie wiemy, lecz projektowi tylko przyklasnąć możemy. Jedno tylko w tym projekcie niebardzo nam się podoba: ustanowienie zbyt wielkiego wpisowego i 35-lecie, które należałoby zmienić na 40-lecie, a przez to opłaty mogłyby się pomniejszyć o $^1/_4$.

b. Czemuż nie tak postąpił sobie założyciel naszego Tow. wz. pom. k.? Miestety, on naprzód określił ile każdy ma płacić, a zakrył przed oczyma członków, ile każdy za to otrzyma. Przyjął wzór gotowy od Tow. oficyalistów prywatnych, który znał jako prezes Tow. organistów, na tychże podstawach zbudowanego. Tow. oficyalistów, dziś urzędników prywatnych, powstało we Lwowie w r. 1868 w naśladownictwie dwóch takich samych towarzystw na

Śląsku, nie miało nigdy podstaw matematycznych, to też dzisiaj zredukowało swoje pierwotne zobowiązania poniżej połowy, bo już do 25%. Na tem Towarzystwie wzorowane jest i nasze: tam były udziały, przyjęto je i u nas, tam skala zapomóg stósowała się do wkładek, podobną skalę przyjęto i u nas, tam gospodarka z dnia na dzień, tam coroczne budżetowanie opiera się nie na obliczeniach matematycznych, lecz na cyfrach dowolnych, wprost przypadkowych — podobnie i u nas. Trzydziestopięcioletni okres należenia do Tow. obowiązuje tak samo członków tych, co w starszym wieku przystąpili, jak i najmłodszych. (C. d. n.).

RUDOLF AGRICOLA jako pedagog.

(C. d.). Całokształtem pedagogii mało się Agricola zajmował, a ograniczał się do dydaktyki. W różnych dziełach i w różnych listach poruszał tę kwestyę; najlepiej streścił swe zapatrywania na dydaktykę w liście do Barbiriana, który napisał pod koniec życia (r. 1484) z Heidelbergu. Barbirianus prosił go o wskazówki, jak ma się uczyć i nauczać drugich, bo pragnie działać w duchu Agricoli; odpowiedzią był ów list dłuższy, który wydano później jako osobną rozprawkę pod tytułem: *De formando studio.* Streścimy go pokrótce, opierając się na tekscie, zawartym w zbiorowem wydaniu wyboru dzieł Agricoli, Erasma, Aretina, Eneasza i innych, wydrukowanem u Henryka Piotra w Bazylei w r. 1533.

„In studiis formandis *duo* praecipue spectanda crediderim — pisze Agricola. Prius, *quod* studiorum genus cuique lectandum sit, deinde *qua ratione* quis in eo, quod elegerit, plurimum efficiat". Ów podział dydaktyki, jako najnaturalniejszy, utrzymał się od Agricoli aż do naszych czasów. *Czego* uczyć? *Jak* uczyć? Wybór materyału naukowego i metoda nauczania, oto dwie kwestye zasadnicze, które podziśdzień każdy podręcznik dydaktyki rozstrząsa. Ich jasne sformułowanie i zestawienie poczytać trzeba Agricoli za zasługę niemałą a trwałą.

Inaczej ma się rzecz ze szczegółami. Duch czasu i potrzeby społeczne podyktowały Agricoli wybór materyału odmienny od tego, jaki obecnie zalecamy; wpłynęły też i na jego zasady metodyczne. Warto jednak poznać jedne i drugie.

Przy wyborze materyału nauki uwzględnia Agricola dwie okoliczności: majątek i zdolności ucznia. Kto zamało ma środków do

kształcenia się, albo też kto nauki uważa za środek do zdobycia majątku lub władzy, ten odda się przedmiotom, które do celu tego prowadzą, chociażby jego zdolnościom i chęciom mniej odpowiadały. Najlepiej jednak, by człowiek kierował się swojemi zdolnościami i żądzą prawdy, a umiał niezbędne potrzeby życia skromnie zaspokajać. Dla takiego zaleca przedewszystkiem studyum *filozofii*, która przysposobi do zrozumienia *Pisma św.* Uzupełni to badanie *istoty rzeczy*. —

„Staraj się o to — pisze Agricola — abyś wszystko dobrze poznał, a co wiesz, umiał trafnie wyrazić. Poznanie zaś nasze, równie jak istota rzeczy, która jego przedmiot stanowi, są dwojakie. Jeden dział odnosi się do naszych czynów i obyczajów i obejmuje teoryę życia prawego i prawidłowego. Jestto dział, zwany filozofią *moralną*. Ona to w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem zasługuje na uwagę. Czerpać ją należy nietylko od filozofów, którzy ją napisali, jak Arystoteles, Cicero, Seneca i inni...... lecz także od historyków, poetów i mowców. Ci nie uczą wprawdzie etyki systematycznie, ale przez pochwałę dobrego, przez zganienie złego, ukazują na przykładach — a to właśnie jest najskuteczniejszem — jak żyć należy. Po tych stopniach wznieść się należy do *Pisma św.* i według niego życie swe urządzić, ufając mu całkiem jako najpewniejszemu przewodnikowi do zbawienia. Wszystko bowiem, co inni podają, nie jest mniej lub więcej wolnem od błędu, bo niepodobna było nauczyć prawego ze wszech miar trybu życia tym, którzy właściwego celu życia albo wcale nie znali albo przez mgłę tylko widzieli i więcej o nim mówili, niż sami byli przekonani. Pismo św. zasię tak dalekiem jest od wszelkiego błędu, jak Bóg Sam, który je natchnął. Ono to jedynie prowadzi nas drogą pewną i prawą, ono usuwa wszelkie wątpliwości i nie dopuszcza pomyłek, błędów lub zguby“.

Studyum „o naturze rzeczy“ zaleca również ze względów moralnych, bo zajęcie się takiem studyum „nie zostawia czasu na brudy i czcze troski, a nadto uczy gardzić tem, czego widok olśniewa pospólstwo“, a zwraca myśl ku pracy nad duszą własną — jak ze względów naukowych. Radzi nie ograniczać się na wiadomościach elementarnych, lecz „wniknąć głębiej w istotę rzeczy i poznać położenie krajów, mórz, gór i rzek, obyczajów ludów, ich granice i stosunki, zasoby, które ludy znalazły lub powiększyły, siły drzew i ziół, które przedstawił Teofrast, oraz dzieje organizmów żywotnych, skreślone przez Arystotelesa“. W innem dziele: *O filozofii*, zaleca szczególnie matematykę, pod którą rozumie nietylko geome-

tryę i arytmetykę, ale nawet astronomię i poniekąd muzykę (ze względu na rytm regularny). W matematyce widzi słusznie jedyną umiejętność ludzką, wyższą a całkiem pewną — i czyni ją podstawą wszelkiego ładu i harmonii. Odpowiednio uzdolnionym zaleca jako studyum dodatkowe: rolnictwo, medycynę, strategię, budownictwo, malarstwo i rzeźbiarstwo.

Druga grupa przedmiotów ma nauczyć sposobu poprawnego wyrażania swych myśli. Warto poznać, czego taki humanista, nieprzyjaciel pseudoscholastyków, wymaga od profesorów w zakresie gramatyki, dyalektyki i retoryki, które składały się na trivium. W dziele: *O filozofii* czytamy: „Trzech rzeczy przedewszystkiem potrzeba do dokładnego przedstawienia swych myśli: poprawności, jasności i piękności. Pierwsza jest zadaniem gramatyki, druga dyalektyki, trzecia retoryki. Ileż trudu wymaga przyswojenie sobie *gramatyki* w całej pełni! Toć przy każdym wyrazie trzeba umieć podać jego pochodzenie, znaczenie samego w sobie i w związku z różnymi frazesami, zasady składni, należytej prozodyi i ortografii. Gramatyk musi bezustannie wertować dzieła rozlicznych autorów, znać historyę i wszystkich poetów. ....Słusznie też powiedziano, że budowa ta wymaga daleko więcej mozołu, niżby to wnosić można z fasady. Podobnie ma się rzecz z *dyalektyką*. Trzeba umysłu bardzo bystrego i w każdym kierunku wyćwiczonego, by poznał, które rysy należą do istoty rzeczy, a ktore się jej sprzeciwiają, by rozróżnił wszystko podobne i niepodobne, identyczne i różne, by umiał istotę rzeczy wyjaśnić przez ścisłe jej wyłączenie i przez wyliczenie znamion składowych wskutek podziału, na pewnej podstawie przeprowadzonego. W dowodzeniu trzeba wyzyskać wszystkie strony przedmiotu, a zarzuty przeciwnika umieć bądź wymijać, bądź zbijać, skierować je na przeciwnika i tak pokonywać go jego własną bronią. Nauka ta otwiera drogę i wstęp do wszelkich innych nauk. Wskazuje ona momenty i znamiona, których potrzeba nam będzie do zgłębienia pewnych rzeczy i pozwala na podstawie owych danych obliczyć, co można będzie przytoczyć za lub przeciw owej rzeczy. Blizkimi prawdy zatem są ci, którzy twierdzą, że wszystko, czego potrzeba do wyszukania materyału, należy do dyalektyki; uporządkowanie materyału natomiast i piękne, gładkie jego przedstawienie jest już właściwem zadaniem *retoryki*. ....Trzeba niemałej sztuki i długiego ćwiczenia, by przy takiej różnorodności materyału, sytuacyj, okoliczności czasu, w obec tak rozmaitych mowców i słuchaczy, poznać ton właściwy i dobrać sposób przedstawienia, od-

powiedny każdoczesnym stosunkom, jak muzyk dobiera struny instrumentu".

Widać tu przecież wpływ scholastyki, ale wpływ dodatni, bo skierowany ku rozsądnemu rozwinięciu ducha ludzkiego. — W ogóle humaniści nie mogliby wznieść się tak wysoko w piękności formy, o ile ją usiłowali złączyć z gruntownością, gdyby ich nie wyszkoliła dyalektyka scholastyczna, z której też korzystali obficie. Dziś żyjemy w czasach pogoni za realizmem, zaczem wkładamy w głowy uczniów całe masy wiadomości najróżnorodniejszych, spychając na szary koniec gramatykę i stylistykę (retorykę), a pomijając całkiem dyalektykę. Czy nie idziemy w tem zadaleko? Czy nie krępujemy temsamem samodzielności w myśleniu? Czy nie zamało sposobimy ucznia do tego, by z wiadomości nabytych umiał w życiu zrobić użytek w całej pełni? Podobno mści się na społeczeństwie naszem przeoczenie zasady: Non multa sed multum! Wiele się uczymy, a jednak przyjmujemy bezkrytycznie wytwory prasy codziennej i paczymy nimi nasze poglądy; jeźli zaś krytykujemy, to znów przesadnie, złośliwie, bo czyż nas nauczono krytyki rzeczowej? In medio virtus!

Celem wyrobienia sobie stylu pięknego, którego niemożna było wynieść ze szkół scholastycznych, radzi Agricola Barbirianowi tłómaczyć autorów klasycznych na język ojczysty. Przy wolnych opracowaniach powinien najpierw rzecz samą opisać jasno i przejrzyście, a potem dopiero opis ów ozdobić figurami retorycznemi. (D. n.).

X. W. G.

Kazanie o dalszych skutkach godnej Komunii św. II.

»Kto pożywa tego chleba i on żyć będzie dla mnie«. (Jan VI. 58.).

Niebo — to on najważniejszy i jedyny cel, który nam P. Bóg w wieczności przeznaczył; nie może zatem być innego ważniejszego dla nas obowiązku jak ten, aby nieznużenie przez oddawanie chwały Bogu należnej i przez wierną służbę Bożą na niebo pracować, o zbawienie wieczne się starać. Ale droga do nieba wcale niełatwa, owszem pełna trudów, niebezpieczeństw i walk. Samże Jezus to poświadcza u św. Mateusza: »*Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je*«[1]) i znowu:

[1]) Mat. XI. 12.

»wchódźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota« [1]. A czyż w obec tego mielibyśmy porzucić wszelką nadzieję i zupełnie zrozpaczyć, jakoby już nam zgoła niemożliwem było zbawienia dostąpić? Nie, najmilsi, stokrotnie nie! Wierzajmy niezachwianie, jak nam to Kościół wierzyć każe, że wolą Boga jest, abyśmy wszyscy byli zbawieni. A ten Bóg zna przecież naszą nędzę i słabość, zna moc i siłę pokus i niebezpieczeństw, na jakie ze strony zepsutego świata i rozbestwionego piekła narażeni jesteśmy; nie mógł nas zatem tak samopas puścić i bez osobnej wyższej pomocy pozostawić. To nie zgadzałoby się z istotą i zamiarami dobrotliwego Boga. Dał nam więc wiele środków, a pomiędzy nimi jeden niechybny i niezawodny, który nasze siły pokrzepia, wzmacnia, a w obec nieprzyjaciół naszego zbawienia niezwyciężonymi nas czyni, środek, o którym Swem Boskiem poręczył słowem, że z nieomylną pewnością do żywota wiecznego, do zbawienia prowadzi, a tym środkiem jest: godna Komunia św. *»Kto pożywa tego chleba, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień — »ten będzie żyć dla mnie« — »ten mieszka we mnie, a ja w nim«*, to są wyraźne niedwuznaczne słowa Boskiego naszego Zbawcy o godnem pożywaniu Ciała i Krwi Jego.

Z Jezusem się łączysz tajemniczym, cudownym sposobem, łączysz jak najściślej, bracie kochany, gdy do Stołu Pańskiego przystępujesz. Najprzedniejsza, najdzielniejsza to ze wszystkich ask, jakie z Komunii św. na duszę twą spływają. Jezus Gościem twej duszy; On mieszka w tobie, a ty w Nim — czy ty rozumiesz, czy ty pojmujesz, jak wielki to zaszczyt, jak wielkie odznaczenie? On wchłonął niejakoś w Siebie wszystkie twe uczucia, myśli, pragnienia, opanował twoją wolę, tak iż ty czujesz się przynaglonym tylko to czuć, myśleć, pragnąć, chcieć, czynić, co Jezusowi się podoba, gdyż On w tobie i przez ciebie działa. Od Niego też odbierasz w obfitej mierze moc i siłę do zwalczania wszelkich pokus i trudności, na jakie tylko napotykasz. I z tej to właśnie łaski tak ścisłego połączenia się z Jezusem wszystkie inne, jakoby ze źródła, wypływają. Mówiłem już o tej łasce innym razem obszerniej. Dziś pomówię o onych dalszych łaskach i skutkach, jakie w Komunii św. odbieramy i przedstawię wam:

[1] Mat. VII. 13, 14.

1) że Komunia św. osłabia w nas złe skłonności i dodaje nam siły i ochoty do dobrego;

2) oczyszcza nas z grzechów powszednich, a chroni od grzechów śmiertelnych;

3) jest zadatkiem naszego przyszłego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości.

O Jezu, Zbawicielu nasz, Tyś powiedział: »*kto pożywa tego chleba, żyć będzie dla mnie*«. My pragniemy całem sercem żyć jedynie dla Ciebie, aby w wieczności żyć z Tobą. Chcemy więc zawsze godnie pożywać tego chleba anielskiego, któryś nam pozostawił, a Ty, o Jezu, zlewaj na nas, gdy Ciebie w nim przyjmować będziemy, najobfitsze łaski Twoje, abyśmy wiecznego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości, tam u tronu Twego, godnymi się stali. — Wyprośże nam to u Boskiego Syna Twego, Przeczysta Dziewico Maryo, którąś w Twem panieńskiem łonie, jako najgodniejsza z ludzi, nosiła Tego, którego Ciało i Krew Najśw. w Najśw. Sakramencie do serc naszych przyjmujemy. O to Cię błagamy, pozdrawiając Cię uczuciem najgłębszej czci i dziecięcej miłości, mówiąc pobożnie za Archan. Gabryelem: Zdrowaś Maryo!

I.

Z własnego doświadczenia wiemy i dobrze to czujemy, a P. Jezus nam to poświadcza, że droga do nieba niełatwa, owszem trudna bardzo i przykra i wielce niebezpieczna. Niełatwa, ach, bo myśmy tak słabi, leniwi i ociężali do dobrego, w dobrem tak niestali, tak małe w niem postępy czynimy, a przecież obowiązkiem wędrowca jest: coraz dalej a dalej na drodze się posuwać! Trudną — o bo jakże skłonni jesteśmy do złego, jak bardzo kochamy to, czego Bóg zabronił: »*zmysł bowiem i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodzieństwa swego*« [1])! A jakże pełna niebezpieczeństw i walk! Na drodze ku niebu wielu na nas czyha zażartych nieprzyjaciół, którzy nader zdradliwe zastawiają na nas sidła, z którymi bezustannie bojować trzeba, a tymi wrogami, tymi zbójcami dusz naszych, to świat ze swemi ułudnemi rozkoszami, to nasze własne ciało z jego nierządnemi namiętnościami, to źli ludzie ze złymi przykładami, a cóż dopiero on zaciekły wróg rodzaju ludzkiego, czart przeklęty, który ze swemi natarczywemi pokusami ustawicznie około nas »*jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł*« [2]). A mi-

---

[1]) Gen. VIII. 21. — [2]) Piotr V. 8.

mo to, w górę serca, bracia kochani, bo oto Komunia św. jest najpewniejszą pomocą i najpewniejszą bronią w tej ciężkiej, trudnej, niebezpiecznej walce o niebo. Ona bowiem, jak nas katechizm poucza, osłabia w nas złe skłonności i dodaje nam siły i ochoty do dobrego. Zdaje mi się, bracie miły, że snadno to pojmiesz i już sam z siebie to wywnioskujesz, że ta łaska z pierwszej łaski, z onego przedziwnego połączenia się z P. Jezusem koniecznie płynąć musi. Przecież uważ tylko, jak ściśle P. Jezus łączy się z nami, gdy Go w Komunii św. przyjmujemy. Bracie kochany, toć On mieszka w tobie, a ty w Nim. Nakarmiony więc Jego Ciałem i Krwią, ty już tylko w Jezusie żyjesz, Jego duchem oddychasz, tylko Jego miłością miłujesz. Tak jak Ojciec Syna Swego posłał, a ten Syn przez Ojca żyje, od Ojca ma Swe Boskie istnienie, życie i doskonałości Boskie, taksamo, kto Jego Ciało pożywa, przez Niego też żyć, przez Niego coraz świętszym i doskonalszym stawać się będzie. Jezus jest Świętym, bo Jego Ojciec świętym jest; kto z Jezusem się łączy, zarazem uczestniczy w Jego świętości, nietylko w świętości Jego natury ludzkiej, lecz także i boskiej, bo z jedną i drugą jak najściślej się jednoczy. Duch więc Chrystusa wywiera na taką duszę ustawicznie swój wpływ zbawienny, a zarazem miłość Jego Serca łagodnie, ale stanonowczo i potężnie pobudza jej wolę, aby zawsze poddawała się duchowi Chrystusa i tam ochoczo chodziła, gdziekolwiek On ją prowadzi, gdyż ona zawsze i wszędzie w Jezusie żyje. Czyż więc w duszy takiej, którą Jezus wziął pod Swe panowanie, którą Jezus włada i rządzi, nie będą musiały niknąć one przeróżne, zdrożne skłonności, które ją do grzechu nęcą, a ostatecznie przy ciągłej baczności i pracy zupełnie ustąpić? Czyż taka, w połączeniu z Jezusem tak szczęśliwa dusza, nie będzie musiała rozmiłować się tylko w tem, co P. Jezusowi jest miłem i przyjemnem i z największą ochoczością toż czynić?

O prawda, z natury swej osłabionej i skoszlawionej przez grzech pierwszych naszych rodziców, człowiek bardzo pochopny jest do złego, a do dobrego tak trudny i ociężały. Czyście już uważali, że nawet maleńkie dziecko, choć jeszcze rozumu nie ma, a już takie złośliwe, uporne, nieposłuszne, łakome? A gdy dorasta, razem z wiekiem rosną też i złe skłonności do przeróżnych grzechów i zakazanych rzeczy i zaprawdę aż z podziwu wyjść i wytłómaczyć sobie niemożna, czem się to dzieje, że tak często młode jeszcze dzieciaki, któreby się za niewinne aniołki uważać chciało, już najszkaradniejszych, najsprośniejszych grzechów prze-

ciwko szóstemu przykazaniu się dopuszczają. A i my starsi uważajmy tylko siebie samych: jakaż to potęga złych skłonności, podjudzanych przez czarta i świat i własne ciało, w nas mieszka. — A z drugiej strony jakże leniwy człowiek do dobrego! Już dzieci, ale także i dorośli, jakże opieszali w modlitwie! Nieraz dzieci rózgą do niej napędzać trzeba, a ty możeś już niejeden dzień spędził, w którym o modlitwie ani nie pomyślałeś. Jakże wielka opieszałość i niedbalstwo w odwiedzaniu Kościoła, w przyjmowaniu Sakramentów św.! A przebaczenie uraz? a cierpliwość? a zgoda? a posłuszeństwo? łagodność? czystość? szanowanie cudzej własności? wspieranie potrzebujących? serdeczna życzliwość? a cóż dopiero umartwianie samego siebie? Ach, bracia kochani, jakże mało dobrych uczynków, jakże mało cnót w nas. Zaiste niejeden, gdyby dokładnie roztrząsnąć chciał swoje sumienie, przyznać i powiedziećby musiał: a toć to właściwie nic a nic dobrego we mnie niema, tylko same wady, przywary, tylko same chwasty najgorszych żądz, pragnień, uczuć, skłonności. Tak, tak, moi drodzy, każdy to przyznać, każdy na to zgodzić się musi, że człowiek z natury daleko więcej skłonnym jest do złego, aniżeli do dobrego; złe czynić przychodzi mu bardzo łatwo, ale dobre z wielką trudnością.

I bylibyśmy strasznie nieszczęśliwi, gdybyśmy przeciw tym złym, a tak licznym, silnym i niebezpiecznym skłonnościom natury naszej, gdybyśmy na te choroby i niedomagania duszy naszej, żadnych środków, żadnego lekarstwa nie mieli. Musielibyśmy nawet i przy najlepszych chęciach ich natarczywości uledz i nie zdołalibyśmy naszego celu dopiąć, zbawić się, gdybyśmy tylko naszym własnym siłom byli pozostawieni. Potrzebujemy koniecznie wyższej pomocy, pomocy od Boga samego. I otóż tę nadprzyrodzoną pomoc Bożą dają nam Sakramenta św., a wyprasza modlitwa. Łaska Boża, którą w Sakramentach św. otrzymujemy lub modlitwą sobie wypraszamy, ta oświeca nasz rozum, abyśmy snadno poznali co dobre, co złe, co się czynić godzi, a co nie, abyśmy wcześnie spostrzegali niebezpieczeństwa grzechu. Ona też równocześnie daje woli naszej moc, abyśmy chcieli i czynili to co dobre, abyśmy zwyciężać mogli nasze złe skłonności, a tak nas dzielnymi czyni, gdy łaska Boska z nami, gdy my z tą łaską współpracujemy, szatan nie może nam szkodzić, choćby i najnatarczywiej nas napadał — świat nas nie uwiedzie, choćby jego powaby najponętniejsze były — pożądliwości ciała nas nie zmogą, choćby i najmocniej przeciw

nam się buntowały. To, co Apostoł Paweł św. o sobie powiedział, może powiedzieć każdy, którego łaska Boska wspomaga: *»wszystko mogę w tym, który mię umacnia«* [1]).

Najskuteczniejszą łaskę i pomoc przeciwko wrodzonym nam złym skłonnościom i najsilniejsze wzmocnienie naszych słabych sił daje nam Komunia św. I nie może być inaczej. One złe skłonności, to choroby, niedomagania naszej duszy; któż będzie lepszym na nie lekarzem, jeżeli nie On Boski Lekarz, Jezus Chrystus? On z oddalenia leczył chorych na ciele, a nie miałżeby uzdrowić duszy, z którą w tak ścisłej łączności pozostaje? Złe skłonności, to słabości duszy naszej, ależ Ciało i Krew Jezusowa, to przecudny i nader posilający pokarm niebieski, który tak wzmacnia i pokrzepia jej siły, że niezwyciężonemi je czyni, a tak słodki i przyjemny, że wszystkie dobra i rozkosze i przyjemności świata tracą dla niej wszelki urok, a nawet wstrętnemi się stają. A o ile dusza nasza pozbywa się złych skłonności, o tyle nabiera ochoty do dobrego, do cnoty, kocha tylko to, co Jezus kocha, pragnie tylko tego, czego Jezus pragnie, a zarazem znowu tenże Jezus dodaje jej sił, aby zdołała wykonać to, co za dobre uważa i czem Mu się przypodobać usiłuje. I będzie dusza taka coraz większą odczuwała przyjemność w obcowaniu z Bogiem, w modlitwie, w nabożeństwie, w przystępowaniu do Sakramentów św. i będzie się stawała coraz pokorniejszą, posłuszniejszą, cierpliwszą, będzie coraz serdeczniej i szczerzej miłowała bliźnich, coraz więcej gotową do służenia im, coraz więcej w zaparciu i umartwianiu samej siebie kochać się będzie i tak coraz podobniejszą Oblubieńcowi swemu, Jezusowi się stawać. —

Mając zaś ustawicznie przed oczyma, że po przyjęciu Komunii św. Jezus w nas mieszka, że Jezus Swą obecnością łaskę uświęcającą pomnaża, złe skłonności w nas osłabia, a ochoty i siły do dobrego dodaje, znowu łatwo zrozumiemy i ocenimy istotę i wartość następnej łaski, jakiej nam udziela Komunia św., a nad którą teraz zastanowić nam się wypada: że oczyszcza nas z grzechów powszednich, a chroni od grzechów śmiertelnych.

II.

O grzechach powszednich mamy po większej części, bracia kochani, fałszywe pojęcie. Lekceważymy je sobie strasznie i może już niejeden z was powiedział lub pomyślał sobie: »co

---

[1]) Filip IV. 13.

tam grzech powszedni, to tylko mały grzech, to drobnostka, fraszka, o której ani mówić niewarto«. Bardzo niezdrowe i szkodliwe jest takie zapatrywanie. Wiara nasza bowiem naucza nas, że na pierwszem miejscu, największem złem, ale też i największem nieszczęściem dla człowieka jest grzech śmiertelny. Po grzechu śmiertelnem niema większego zła i większego dla ludzi nieszczęścia nad grzech powszedni. Tak wielkiem jest to zło, tak wielkiem to nieszczęście, że wszystkie inne utrapienia, cierpienia, nieszczęścia ziemskie niczem są w obec niego. Tak wielka złość tkwi choćby w jednym tylko grzechu powszednim, że choćbyś przezeń mógł cały świat od zagłady zachować, choćbyś mógł wszystkich potępionych z piekła i wszystkie dusze z czyśca wybawić i wszystkich zbawić ludzi, nie byłoby ci jednak wolno dobrowolnego grzechu powszedniego popełnić. Dziwnie to brzmi i dziwnie to się słyszy, ach, bo my tego nie pojmujemy, ale i nader mało zastanawiamy się nad tem, czem i kim jest nasz Bóg, jak nieskończonym jest On w Swej świętości i sprawiedliwości, jak wielce On każdym a każdym grzechem się brzydzić, jak surowo go karać musi. Zamało przejmujemy się wielkością Majestatu Bożego i dlatego ani nie obliczamy, jak wielką jest zniewaga, której się w obec tego nieskończonego Boga każdym grzechem dopuszczamy, na jak wielkie temsamem narażamy się kary — i ztąd to płynie nasza lekkomyślność w popełnianiu grzechów. Gdybyśmy to mieli przed oczyma, inaczejbyśmy się już i na grzechy powszednie zapatrywali. Święci Pańscy byli zupełnie innego zdania. Oni pałając gorącą miłością ku Bogu, silniej też odczuwali złość, szkaradę, obrzydliwość grzechu; oni też twierdzą, że właściwie każdy z rozmysłem, dobrowolnie popełniony grzech, nawet i powszedni, jest w obec Boga ciężkiem przewinieniem i Bóg miałby prawo karać go wiecznem potępieniem. Czemu? O! bo obrażony Bóg jest nieskończonej godności i wielkości, a zatem w każdym grzechu, czy on mały czy wielki, mieści się nieskończona zniewaga Majestatu Bożego, a za nieskończoną zniewagę, należy się też nieskończona kara, potępienie. Ale P. Bóg w nieprzebranej Swej łaskawości, w niewyczerpanem Swem miłosierdziu, uwzględniając słabość i ułomność człowieka, raczy wiele jego grzechów za mniej ciężkie uważać i mniej surowo je karać, niżby na to zasługiwały. Św. Katarzynie Seneńskiej okazał razu jednego Bóg na jej prośby grzech powszedni w takiej postaci, w jakiej on Bogu się przedstawia. Widok ten atoli był dla niej tak strasznym, tak okropnym, że omdlała z prze-

rażenia, a później nieraz oświadczała, że wolałaby raczej przez całe życie chodzić po rozpalonych węglach, aniżeli jeszcze raz podobne ujrzeć straszydło. Moi kochani, taką obrzydliwą poczwarą w oczach Bożych jest już jeden grzech powszedni. Czyż pojmiemy choć nieco, w jakiej obrzydliwości przedstawiać się musi dusza Bogu, jeżeli mnóstwem grzechów powszednich jest zasypana? A do tego mnóstwa pono każdy z nas się poczuwa. O bracie kochany, zapytaj się tylko dusz czyścowych, za co one tak straszne, tak długie ponosić muszą katusze, a odpowiedzą ci: za grzechy powszednie. Któż śmiałby jeszcze teraz twierdzić, że grzech powszedni to drobnostka? Czyż raczej nie musi każdy jako niezmiernej wartości uważać ten środek, za pomocą którego z grzechów powszednich oczyszczać się możemy? A takim niezawodnym środkiem i najpewniejszym z wszystkich jest Komunia św. O! bo gdzie Jezus gości, tam nie może być żadnego pyłu grzechowego, by i najmniejszego. Ani przypuszczać niemożna, iżby Jezus wspólnie z grzechem mógł w jednem sercu zamieszkać. Już więc z tego jednego względu przypuszczać trzeba i można, iż On sam już Swoją obecnością, gdy do serca ludzkiego wstępuje, usuwa wszystkie niedomagania, plamy, których człowiek usunąć nie zdołał. Ale prócz tego jest jeszcze inna tego przyczyna. Uważ tylko, bracie kochany! Gdzie jaki monarcha na mieszkanie przybywa, tam jego służba już przed jego przyjazdem i najmniejszy pyłek ściera, a wszystko od złota i srebra lśnić się musi. A otóż, gdy ty godnie — przecież tylko o godnej Komunii św. zawsze jest mowa — do Stołu Pańskiego przystępujesz i gdy mieszkanie twego serca na przyjęcie Pana Jezusa należycie chcesz przysposobić, P. Jezus niejako służbę Swoją naprzód wysyła, aby mu godny u ciebie zgotowała przybytek. A tą służbą Jego, to twoja Spowiedź, to on serdeczny żal, ono stanowcze przedsięwzięcie poprawy, one różne akty cnót: wiary, uwielbienia, pokory, miłości, pragnienia, a to wszystko, jak już słyszałeś, pomnaża łaskę uświęcającą, coraz piękniej duszę przyozdabia, a między przedniejszymi skutkami onego pomnażania się łaski uświęcającej jest i ten, że dusza w ogniu coraz doskonalszej miłości Bożej z swych plam, tj. z powszednich grzechów, coraz bardziej się oczyszcza.

Co do grzechów śmiertelnych, z tych Komunia św. nie oczyszcza. O nie, żadną miarą nie! Gdyś grzechem ciężkim obciążony, niewolno ci pod żadnym warunkiem do Komunii św. przystępować, gdyż dopuściłbyś się strasznego świętokradztwa.

Na zgładzenie grzechów śmiertelnych masz konfesyonał, Spowiedź św., Sakrament Pokuty św. Ale Komunia św. chroni cię i strzeże od onego najstraszliwszego dla ciebie nieszczęścia, od upadku w grzech śmiertelny. To już samo z siebie wypływa z onej łaski, którąśmy co dopiero rozważyli, że Komunia św. osłabia w nas złe skłonności. Toć niezaprzeczoną jest prawdą, iż głównem źródłem naszych upadków, grzechów, są przedewszystkiem złe, zdrożne skłonności zepsutej natury naszej. Ale, jak słyszeliśmy, Komunia św. złe skłonności osłabia i nie dopuszcza grzechu. Ona tak jak woda ogień, gasi i przytłumia w nas ogień złej pożądliwości, wznieca w sercu zamiłowanie do dobrego, do cnoty, tak iż wszelki występek, wszelkie niedozwolone uciechy i rozkosze coraz wstrętniejszemi, obrzydliwszemi dla niej się stają. Przecież Jezus w takiej duszy przebywa, Jezus, On potężny pogromca piekła i jego zastępów! P. Jezus też przenigdy nie dopuści tego, aby dusza Krwią Jego Najśw. odkupiona, jeżeli tylko sama dobrowolnie nie zechce, w grzech śmiertelny popadła i w niewolę szatańską się dostała. Będzie wprawdzie i na taką duszę od czasu do czasu czynił napaści, może nawet i wielce natarczywe, ale dopóki ona z Jezusem złączona, dopóki Jezusa się trzyma, dopóty jest i pozostanie niezwyciężoną.

A z tego cóż wyniknie? Otóż ona największa, najcenniejsza łaska, jaką tylko Bóg człowiekowi dać może, łaska wytrwania w dobrem aż do końca, czyli zbawienie wieczne i to jest ostatnia łaska Komunii św., nad którą jeszcze zastanowić nam się trzeba.

III.

Komunia św. jest zadatkiem naszego przyszłego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości. To już nam P. Jezus poręczył w wyraźnych, niedwuznacznych słowach: »*Kto pożywa ciała mego, a pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień*«. »Tu macie«, mówi niejako P. Jezus do nas, »Ciało moje i Krew moją jako zadatek. Posilajcie, pokrzepiajcie się tym pokarmem, a Ja, jakem Bóg prawdziwy, przyrzekam wam, iż was kiedyś chwalebnie wskrzeszę i do mej chwały, do wiecznej szczęśliwości przyjmę«.

Tak, najmilsi, karmiąc się Ciałem Jezusowem, zmartwychwstaniemy też kiedyś na podobieństwo Ciała Jezusowego. Pokarmy, które często pożywamy, udzielają nam swych właściwości, przymiotów, jakie same posiadają i przyczyniają się do utrzymania życia naszego. Ależ w Komunii św. pożywamy Boga nie-

śmiertelnego, którego Bóstwo z Jego Człowieczeństwem już na zawsze połączone, a ten Bóg-Człowiek zmartwychwstał chwalebnie i zasiada po prawicy Bożej. Cóż naturalniejszego, że i my kiedyś również jak On zmartwychwstaniem i z Nim Jego chwałę po wszystkie wieki dzielić będziem? Łącząc się z nami w Komunii św. tak ściśle, zaszczepia P. Jezus, On Bóg nieśmiertelny, w nasze ciała zarodek nieśmiertelności, wiecznego życia. Ciało Pańskie przecież przyjmujemy nietylko duszą, ale i ciałem. Jeżeli dusza przez połączenie się z Jezusem zostaje uświęconą i jak to uważaliśmy, nabiera własności i przymiotów duszy Jezusowej, to samo będzie i z ciałem naszem i — ono zostaje uświęconem i niejakoś spokrewnionem z Ciałem Jezusa. On naszą Głową, myśmy członkami Ciała Jego. Jeżeli On, jako Głowa nasza chwalebnie zmartwychwstał, to nie pozwoli, żadną miarą nie pozwoli i naszemu ciału oglądać zgnilizny. Przecież sam powiedział, że »*potrzeba, aby tam, gdzie jest Pan i Jego sługa był*«. »W rzeczy samej«, mówi św. Jeremiasz, »jakże mogłyby pozostać w stanie zepsucia i nie powrócić do życia te ciała, które się karmiły Ciałem i Krwią Pana naszego? Czyliż Jezus nie jest zmartwychwstaniem i życiem? Przez to, że się w Eucharystyi P. Jezus z naszemi ciałami jednoczy, rzuca w nie nasienie nieśmiertelnego życia i chwały«[1]).

Czytamy w Żywotach Świętych Pańskich, np. u św. Katarzyny Seneńskiej, św. Mikołaja Flue, św. Grzegorza Nazyanzeńskiego i wielu innych, że Komunia św. utrzymywała nawet ich życie ziemskie, gdyż całe tygodnie i miesiące, a niejedni i lata całe, obywali się bez wszelkiego innego pokarmu, przyjmując jedynie Komunię św. Wierzajmy więc, skoro Jezus tak wyraźnie nas o tem zapewnia, że nasze Komunie św. i nasze ciała do chwalebnego zmartwychwstania wzbudzą, aby i one razem z duszą wiecznego żywota, wiecznej szczęśliwości kosztować mogły. »*Kto pożywa ciała mego, a pije krew moję, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień*«.

O błogosławione to słowa! Jakaż słodka, jakaż pocieszająca to pewność! Bracia kochani, my nieraz się lękamy i trwożliwie pytamy: będęż ja zbawiony? osięgnęż ja niebo? Ależ nie potrzebujemy już wątpić, ani się niepokoić. Przecież sam Jezus, Prawda odwieczna i tylko prawdę miłujący Bóg, zapewnia nas o tem, że pożywając godnie i często Ciało i Krew Jego, będziem żyli

[1]) Contra haer. lib. IV.

wiecznie i zdobędziemy niebo. Prawda, wielkie i liczne są niebezpieczeństwa, jakie nam na drodze ku niebu grożą, ciężkie nam boje z nieprzyjaciółmi naszego zbawienia toczyć trzeba: piekło na każdym kroku zdradliwe na nas zastawia sidła, wszędzie pełno zgorszenia, pełno kusicieli, w sercu naszem niezliczone mnóstwo żądz i namiętności grzesznych — ale rozpaczać nam nie potrzeba, otuchy i odwagi nie potrzebujemy tracić. Oto w Komunii św. przychodzi do nas On potężny, On wszechmocny Obrońca, Jezus — i staje po naszej stronie. On tak ściśle jednoczy się z tobą przez Komunię św., że ty jedno z Nim się stajesz, On mieszka w tobie, a ty w Nim. I staje On razem z tobą do walki przeciw wrogom twoim. Powstają w tobie złe żądze, namiętności grzeszne? On je przytłumia; okazye do grzechu ci się nastręczają, złe przykłady, źli ludzie doń cię nęcą, świat swemi rozkoszami cię wabi? Jezus cię natychmiast przestrzega, zwraca twoją uwagę na grożące ci niebezpieczeństwo, a woli twej udziela sił olbrzyma, abyś każdej i najgwałtowniejszej pokusie oprzeć się zdołał. Szatan wściekłe napaści na ciebie czyni? ale daremne one, bo przecież Jezus jest z tobą i On je odpiera od ciebie. Przychodzą chwile, w których czujesz się zmęczonym, znużonym w śród pielgrzymki twojej i trudno ci, bardzo trudno postępować dalej na drodze cnoty, zaparcia się samego siebie i umartwienia. Idźże do Jezusa, posil się Jego Ciałem Najśw., a On siły twe pokrzepi, orzeźwi i do dalszej podróży wzmocni i nowej ochoty, nowych sił doda. Może Mu się czasem i sprzeniewierzysz — ale wiedz, że małych niewierności niechce On ci pamiętać, skoro do ciebie przyjdzie, a ty Go z gorącą miłością przyjmiesz, a od wielkich strzedz cię będzie potężną opieką Swoją i byleś tylko stanowczo chciał, uchronisz się od nich. I tak będzie Jezus nierozdzielnym towarzyszem twoim przez całe życie twoje, nie opuści cię też w godzinie śmierci i tam cię jeszcze w św. Wiatyku nawiedzi, Ciałem i Krwią Swoją gasnące twe siły pokrzepi i wzmocni do stoczenia ostatniej, zwycięzkiej walki z szatanem i tak bezpiecznie przeprowadzi cię do niebieskiej przystani, gdzie wieczny pokój, wieczny odpoczynek, wieczna miłość, wieczna radość i wieczne oglądanie Jezusa po wszystkie wieki. Amen. *Ks. E. Gryglewicz.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

P. 176. Na czem polega sprawiedliwość chrześcijańska?

Sprawiedliwość chrześcijańska polega na tem, byśmy przy pomocy łaski Boskiej unikali złego, a czynili dobre, jak tego wiara nas uczy.

Praeparatio. Do zbawienia wystarcza już a) wiara, b) modlitwa, c) zachowywanie przykazań i d) godne przyjmowanie Sakramentów Świętych. Dwie rzeczy są przytem potrzebne: pomoc Boża i współdziałanie człowieka. Pomoc Bożą zapewnił i wysłużył nam P. Jezus obficie, ale trzeba myśleć często o tem, jak my współdziałać mamy.

Propositio. Ciągłe współdziałanie z łaską Bożą, czyli unikanie złego a czynienie dobrze, nazywamy sprawiedliwością chrześcijańską. P. 176. Opowiedzieć o młodzieńcu, którego P. Jezus wezwał do doskonałości i uwydatnić na tem tle, że sprawiedliwość chrześcijańska wymaga trzech rzeczy: 1) unikaj złego, 2) dobrze czyń, 3) staraj się być podobnym Chrystusowi Panu [1]). (Pisze te 3 punkty na tablicy).

Explicatio. Zamiast „sprawiedliwość chrześcijańska“ mówimy zwyczajnie „pobożność“. Jest pobożność prawdziwa i fałszywą. Prawdziwie pobożnym jest ten, kto z miłości ku P. Jezusowi 1) unika złego, 2) dobrze czyni i 3) stara się być podobnym Chrystusowi Panu. Jako środków do tego używa wiary, modlitwy, Sakramentów św. i nabożeństw kościelnych. Fałszywy pobożniś zaś nie miłuje szczerze Chrystusa Pana i nie stara się zawsze o to, by 1) unikał złego, by 2) czynił dobrze i by 3) starał się być podobnym Chr. Panu, lecz sądzi, że już przez to samo, że chodzi do kościoła i odmawia wiele modlitw, jest pobożnym. Chce też, aby go ludzie uważali za pobożnego, a bliźnimi gardzi. Takimi byli Faryzeusze..... Opowiedzieć też o karze Ananiasza i Safiry.

Aplicatio. Przestrzedz przed pobożnością fałszywą, a zachęcić do prawdziwej.

P. 177. Co jest złem?

Złem, czyli jedynie prawdziwem nieszczęściem, jest to, co się sprzeciwia prawu Bożemu, to jest grzech.

---

[1]) Katechizm nie mówi wcale o doskonałości chrześcijańskiej, ale katecheza powinna ten brak uzupełnić, bo wiadomo, że bez dążenia do doskonałości, odpowiedniej każdemu stanowi, uczniowie nie mogliby być zbawieni!

P. 178. Iloraki jest grzech?

Grzech jest dwojaki:

1. grzech pierworodny, który Adam w raju popełnił, a myśmy go wraz z jego skutkami po nim odziedziczyli;

2. grzech osobisty.

P. 179. Co to jest grzech osobisty?

Grzech osobisty jest to świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego.

P. 180. Jakim sposobem popełnia się grzech?

Grzech popełnia się:

1. myślą i pragnieniem, słowem i uczynkiem;

2. zaniedbaniem dobrego, do którego jesteśmy obowiązani.

P. 181. Czy wszystkie grzechy są jednakowo wielkie?

Nie wszystkie grzechy są jednakowo wielkie; są grzechy ciężkie czyli śmiertelne i lekkie czyli powszednie.

Praeparatio. Czego unika chrześcijanin pobożny? Dlaczego?

Propositio. Który człowiek najpierw zgrzeszył? Odpytać o grzechu Adama i Ewy i o nieszczęściach, jakie sprowadził na ludzi. Pyt. 177. Uwydatnić, co w tym razie było osobistym grzechem Adama, co zaś jest grzechem pierworodnym. P. 179. 178.

Explicatio. Żydzi na pustyni a) przestają modlić się do prawdziwego P. Boga, więc grzeszą zaniedbaniem dobrego, do którego byli obowiązani, 2) myślą i pragną bałwochwalstwa i zabaw przytem, jakie widzieli u Egipcyan, więc grzeszą myślą i pragnieniem, 3) mówią do Aarona, by im ulał bożka, więc grzeszą mową i 4) oddają cześć boską złotemu cielcowi, czyli grzeszą uczynkiem. P. 180. Co P. Bóg chciał wtenczas uczynić z żydami? Widać, że ich grzech bardzo P. Boga obraził, więc był grzechem ciężkim, czyli śmiertelnym. Bywają jednak i grzechy mniejsze czyli lekkie (np. drobne przezwiska itp.), które ludziom codzień się zdarzają; dlatego zwiemy je grzechami powszednimi. P. 181.

Aplicatio. Opowiedzieć o grzechu powszednim (powątpiewaniu Mojżesza i karze zań) i przestrzedz nawet przed grzechami powszednimi. —

Jak zabezpieczać młodzież szkolną przed radykalizmem?

(Dok.). Charakterystycznem znamieniem swobodnej a do głębi duszy wnikającej działalności Kościoła są bractwa religijne. Jak „u-

rzędowy“ Kościół (np. prawosławny, anglikański lub tak zwane „galówki“) zwykł poprzestawać na formach najgłówniejszych, bacząc tylko na ich okazałość, tak przeciwnie żywy Kościół Chrystusów stara się dać ujście nadmiarowi miłości i poświęcenia, jakie przez miłość bez granic ku Chrystusowi Panu budzi w duszach — i wytwarza najróżnorodniejsze bractwa celem dopomagania nieszczęśliwym i wzajemnego pobudzania się do gorętszej miłości Boga i cnoty. Niema wprawdzie obowiązku należenia do jakiegoś bractwa, niema przykazania kościelnego, któreby zniewalało do wypełniania obowiązków brackich, owszem katechizm uczy wyraźnie, że żadne bractwo nie obowiązuje pod grzechem — a jednak już od pierwszych wieków Chrześcijaństwa wierni łączą się w bractwa pobożne, bo wynika to z owego ducha miłości, która czuje, że bez pomocy drugich nie zdoła zrobić tyle dobrego, jak pragnie, — wynika z owej potrzeby ściślejszego jednoczenia się w Chrystusie Panu, o które Zbawiciel uroczyście modlił się we wieczerniku, a nadto zapewnił, że modlitw wspólnych chętniej wysłuchuje. „*Gdzieby byli dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje i ja jestem w pośrodku nich*“. Wprawdzie biurokratyzm niechętnie patrzy na bractwa, bo nie wie, jak je traktować: chciałby stósować do nich przepisy o stowarzyszeniach odrębnych, a jednak czuje, że nie są to samodzielne stowarzyszenia, nie mają środków i zarządu zawisłych jedynie od woli członków, lecz podlegają kierownictwu kapłanów i są raczej pewnego rodzaju organizacyą modlitewną. Ściśle biorąc, państwo jako takie nie powinno się wcale mieszać do bractw pobożnych, lecz niechaj powie sobie ze stanowiska prawnego: „aut — aut“. Albo uznaję i dopuszczam u siebie Kościół katolicki, a wówczas dopuszczam i wszystko, co on w łonie swojem, na mocy swej organizacyi, od Chrystusa Pana otrzymanej, działa i zaleca, a zatem i bractwa religijne — albo też prześladuję Kościół, a zatem prześladuję i bractwa. Jestto bardzo proste i jasne, a jednak — właśnie u nas stanowiska tego pojąć nie umią i zabraniają uczniom należeć do bractw, chociaż Kościoła nie prześladują, owszem urzędowo do szkół go wpuszczają.

Z tą niekonsekwencyą, z tą urzędową połowicznością biurokratyzmu — należałoby raz już wziąść rozbrat stanowczy. Toć nawet protestanckie Prusy zezwoliły świeżo na sodalicye maryańskie wśród uczniów katolickich, a u nas zabrania się ich z uporem godnym lepszej sprawy! Tam zrozumiano, że sodalicye są tylko bractwem pobożnem, a jako bractwo są czemś równie potrzebnem dla nauki religii, jak np. wypracowania pisemne dla matematyki — u nas przeciwnie czepia się biurokratyzm formy stowarzyszenia, jaką mają sodalicye i nie chce ich w żaden sposób w szkołach dopuścić. Tymczasem zarząd, jaki z łona

swego wybierają sodalisi, mógłby wcale nie istnieć, a jednak sodalicya spełniałaby swe zadanie, bo duszą jej jest moderator, którym dla uczniów szkolnych mógłby być katecheta. Nie ma też powodu lękać się, że katecheta będzie zmuszał uczniów do przystąpienia do sodalicyi a karał opornych, bo niewolno mu zmuszać do tego, co Kościół cały uważał zawsze i uważa za nadobowiązkowe i całkiem dobrowolne. Owszem doświadczenie uczy, że roztropny moderator bywa w przyjmowaniu do sodalicyi bardzo ostrożnym i woli, by zrazu garść sodalisów była bardzo szczupłą, aniżeli by w ich szeregi wsunąć się mieli tacy, którzy kierują się tylko względem na katechetę, a nie mają chęci pracować na seryo nad własnem udoskonaleniem moralnem. Drobni liczbą, lecz silni duchem — oto hasło sodalisów, oto środek, który nie pozwala się im pogrążyć w bagnie czczej urzędowości.

Na razie krzewmy przynajmniej między młodzieżą bractwo Różańca żywego, łącząc je z dobrowolnemi nabożeństwami różańcowemi w kościele raz w miesiąc — albo bractwo Adoracyi Najśw. Sakramentu, zachęcając do stałej godziny adoracyi co tydzień -- albo bractwo szkaplerza karmelitańskiego, Apostolstwa modlitwy, Dzieciątka Jezus, św. Franciszka Ksawerego itp. — bo lepszy rydz niż nic — ale nie przestajmy domagać się dopuszczenia sodalicyj, bo one okazały się dla młodzieży najzbawienniejszemi.

To, co biurokratów od sodalicyj odstręcza, tj. forma do stowarzyszeń zbliżona, stanowi właśnie ich znamienitą wartość pedagogiczną i czyni je popularnemi wśród młodzieży. Wartość pedagogiczna sodalicyj leży bowiem nietylko w tem, że pobudzają do pracy moralnej — bo to każde bractwo czyni — ale i w tem, że są jakby przejściem od bezwzględnego posłuszeństwa do zupełnego samorządu, że zatem zaprawiają młodzież do samodzielności, nie pozbawiając jej przecież ojcowskiego kierownictwa księdza-moderatora. Młodzież dorastająca rwie się do samorządu, pragnie odbywać zgromadzenia, przemawiać na nich i dysputować; pragnienie to nie jest złem, owszem jest całkiem naturalnem i doprowadzi z czasem do dojrzałości politycznej, byle mu dać czas i miejsce do wyszkolenia się, a taką szkołą wyborną są właśnie sodalicye. Już samo tło religijne i cześć Maryi wstrzymują sodalisów od zbyt radykalnych zapędów; moderator dokona reszty: usunie wątpliwości, kwestye sporne wyjaśni, a przedewszystkiem ostrzeże przed sporami niepotrzebnymi, a pobudzi do rywalizacyi w życiu chrześcijańskiem. Tu może uczeń nauczyć się umiarkowania w dysputach, wyrozumiałości dla zdań mniej lub więcej odmiennych, a zarazem odzwyczaji się od gadatliwości i marzycielskiej fanfaronady, przywy-

kając natomiast do pracy nad sobą i do życia czynu. Czyż nie należałoby korzystać skwapliwie z tak dzielnego środka wychowawczego?!

Co więcej! Sodalicye nietylko ożywiają ducha religijnego, ale też dają sposobność kształcenia się, zacieśniają wśród uczniów węzły koleżeństwa i solidarności *w dobrem*, a nadto rozbudzają i kierują na właściwą drogę ich współczucie dla klas upośledzonych i patryotyzm. Dziś niema sodalicyj, ale są natomiast liczne (choć tajne) *„kółka samokształcenia się“* wśród młodzieży, czerpiące wiedzę ze źródeł jednostronnych i z ust agitatorów socyalistycznych. Czyż nie byłoby stokroć lepiej, by to wszystko odbywało się w sodalicyach, pod kierunkiem rozważnego moderatora i przy ewentualnej pomocy światłych profesorów? Nie mówimy tego na wiatr, ale z doświadczenia. Sodalisi chętnie rozbierają między siebie różne odczyty, korzystając oczywiście z podręczników sobie podanych, a każdy odczyt daje okazyę do dyskussyi i do głębszych wyjaśnień ze strony moderatora lub sodalisa-profesora. Oprócz tego można z nimi systematycznie a popularnie przerabiać ekonomię społeczną, bez której dziś w życiu społecznem ruszyć się nie można. Za podstawę do początkowych odczytów służyć mogą sodalisom z pożytkiem wydawnictwa Tow. Kółek Rolniczych i Biblioteki Prawdy, a mianowicie broszury o zadaniu i organizacyi Kółek Rolniczych, o prowadzeniu sklepików kółkowych, o spółkach reifeisenowskich czy też magazynowych, o rozwoju spółek zarobkowych w Poznańskiem, o istocie podatku i warunkach, kiedy i w jaki sposób może włościanin uzyskać ulgi podatkowe (gruntowe czy domowo-klasowe) i t. p. Podręcznik Gide'go zaznajamia z ekonomią społeczną, przyczem można też skorzystać z dzieł Jaroszyńskiego i dawnych Supińskiego, a nadto wyjaśnić znaczenie encykliki *Rerum novarum* itp. Swoją drogą profesorowie przy przedmiotach szkolnych powinni kwestye takie uwzględniać, swoją drogą jednak odczyty sodalisów są także potrzebne. Uczniowie chodzą na takie odczyty bardzo chętnie, bo czują, że one przysposabiają ich do życia, że wskazują im środki praktyczne, jak mogą przyczynić się do podniesienia doli ludu. Owo informowanie o zalegających dziś odłogiem rodzajach pracy społecznej, a zarazem zachęcanie do niesienia pomocy w miarę sił i zasobów, kojarzy się już z patryotyzmem, a kojarzy się tem łatwiej, że właśnie sodalicye przysposabiają do zrealizowania ślubów Jana Kazimierza, złożonych przed Królową Korony polskiej, że z nazwą sodalisa wiążą się najpiękniejsze wspomnienia z dziejów Polski. Postępowanie takie wskaże młodzieży, jak ma na seryo przyczyniać się do podniesienia szerokich warstw ludu przez podejmowanie się żmudnej i długiej, ale jedynie do celu prowadzącej pracy cywilizacyjnej, której braku nie zastąpią żadne agita-

cye polityczne. Naszej zapalnej a niewytrwałej naturze polskiej trzeba to powtarzać jak najczęściej.

I dlaczegóż, pytamy, nie użyć środka tak błogiego w skutkach? Czyż rząd miałby się lękać jakichś knowań antypaństwowych na zgromadzeniach sodalisów? Wątpimy, by który biurokrata na seryo podzielał takie obawy, bo sama obecność katechety, względnie innych jeszcze profesorów, może być rękojmią prawidłowości obrad. Owszem zakazywanie sodalicyi i rozwiązywanie tych, które tu i ówdzie w Galicyi powstawały[1]), może dopiero budzić niechęć ku rządowi, bo sodalisi nie poczuwali się przecież do żadnego przewinienia; co gorsza, zakaz ten napędza tylko członków do *tajnych kółek samokształcenia*, gdzie brak wszelkiej kontroli, gdzie zatem nawet najradykalniejsze prądy mogą przeważyć. Niestety powiedziano kiedyś, że Austrya spaźnia się o jednę ideę; czyżby tak miało być i w tym wypadku? Czyż wtenczas dopiero dozwoli się tworzyć sodalicye i ratować młodzież przed radykalizmem, gdy ów radykalizm zdoła już opanować ogół młodzieży i zniechęci ją całkiem do religii katolickiej? To, co dziś jeszcze jest możliwem, chociaż w niektórych zakładach już niełatwem, to za kilka lat może okazać się..... spóźnionem — ze szkodą największą dla Ojczyzny i dla państwa, dla młodzieży samej i dla Kościoła, a z korzyścią jedynie dla przewrotu socyalistycznego. Videant consules! —

Na ile okresów dzieli się rok kościelny?

Korzystając z łaskawego zaproszenia Szanownej Redakcyi „Dwutygodnika“ do dyskussyi w kwestyi powyższej, pragnę zamieścić niektóre uwagi:

Szanowny Autor artykułu, zamieszczonego w numerze 5. Dwutygodnika, pod tytułem: „Na ile okresów dzieli się rok kościelny?“ zadaje sobie pytanie: czy podział roku kościelnego na trzy okresy: 1. na okres Bożego Narodzenia, 2. na okres Wielkiejnocy, 3. na okres Zielonych Świątek, jak uczą powszechnie księża katecheci (a dodać mogę, że i niekatecheci tak powszechnie uczą), ma podstawę w liturgii?

Na to pytanie odpowiem i ja, że liturgiści tego podziału nie uwzględniają — ale też tem bardziej nie uwzględniają podziału, jaki Autor uważa za najstósowniejszy. Dlaczego?

[1]) Tak n. p. rozwiązano sodalicyę uczniów w c. k. semin. naucz. w Tarnowie. Odczyty odbywają się mimo to corocznie pod kierunkiem katechety i cieszą się frekwencyą, ale sodalicyi nie zastąpią.

Za podstawę podziału biorą liturgiści jedynie przepisy liturgiczne — a w obec nich podział taki jest wprost niemożliwy. Spotykamy się natomiast u nich, gdy mowa o „czasach i świętach“, z takim podziałem: 1) Adventus, 2) Tempus a Nativitate Domini usque ad dominicam Septuagesimae, 3) Tempus a Septuagesima usque ad hebdomadam Sanctam, 4) Tempus hebdomadae Sanctae, 5) Tempus paschale, 6) Tempus a Pentecoste usque ad Adwentum [1].

Nie dowodzi też mojem zdaniem niczego w tej kwestyi powołanie się na rubrykę Mszału i Breviarza, tyczącą się zakończenia czasu wielkanocnego. Bo znów rubryka ta uwzględnia zakończenie, co do przepisów liturgicznych, czasu ściśle wielkanocnego, którego początek wskazuje „ad vesperas Sabbati Sancti [2]).

W obec tego pytam: na jakiejże regule mszału i Brewiarza opierają początek okresu wielkanocnego „w niedzielę zwaną Siedemdziesiątnicą“ ci wszyscy, który (jak sam autor przyznaje) powszechnie i dobrze uczą, iż okres Wielkanocny rozpoczyna się we wspomnianą niedzielę?

Co do tej kwestyi zatem nauka liturgiki nie może nam dostarczyć argumentów, gdyż ona musi uwzględniać inną podstawę podziału roku kościelnego.

Natomiast faktem jest, że tłómacze obrzędów liturgicznych, tak obcy jak i nasi, mówiąc o okresach roku kościelnego, przyjmują podział na trzy okresy: 1) okres Bożego Narodzenia, 2) okres Wielkanocy i 3) okres Zielonych Świątek.

Na czem opierają ten podział?

Przedewszystkiem ich zamiarem jest: 1) zwrócić uwagę wiernych na trzy największe uroczystości w roku kościelnym, którym i Autor zapewne przyznaje „cechy wybitne“. W tej materyi pisze np. M. A. Nickel [3]): „Das christliche Festjahr zerfallt in drei grosse Parthieen, wovon die hohen Tage: „Weihnacht, Ostern, Pfingsten“ die Mittelpunkte bilden“.

2) Chcą wiernym zapomocą tego podziału uprzytomnić, jak trzy osoby Boskie objawiły swoją miłość względem rodzaju ludzkiego, a mianowicie: okres Bożego Narodzenia przypomina nieskończoną miłość

[1]) Cf.: J. B. Falise. Sacrorum rituum compediosa elucidatio pag. 572 squ. De Herdt, Sacrae Liturgiae Praxis tom. III. pag. 5. squ. Franc. Stella, Institutiones Liturgicae in usum seminariorum Romae 1895 pag. 253. squ. itd.

[2]) „Tempus paschale *inchoatur* ad vesperas sabbati sancti et *terminatur* ad vesperas sabbati post Pentecosten“ Falise pag. 589.

[3]) Die heiligen Zeiten und Feste tom I. pag. 13.

Ojca niebieskiego w zesłaniu Swego Syna na odkupienie upadłej ludzkości; okres Wielkanocy przypomina nieskończoną miłość Syna Bożego, który posłuszny woli Swego Ojca dokonuje przez Swoją mękę i śmierć krzyżową tego odkupienia i wraca do nieba, aby tam być nadal naszym Pośrednikiem; wreszcie okres Zielonych Świątek przypomina nieskończoną miłość Ducha św., który łaski wysłużone przez Jezusa Chrystusa rozdziela ludziom i dokonuje w Kościele Chrystusowym poświęcenia dusz.

3) Ponieważ Kościół św. naucza, że uroczystości i święta nasze— to nie czcze pamiątki faktów historycznych, ale z woli Bożej udzielają wiernym, jeźli ich serca przysposobione są należycie, tychsamych łask, które niegdyś Dobroć Boża w te dni zesłała na ziemię — dlatego chcą przez ten podział zwrócić wiernym uwagę na obowiązek należytego przygotowania się do tych głównych uroczystości i odpowiedniego później współpracowania z otrzymanemi łaskami. W tym też celu w każdym z tych okresów rozróżniają czas przygotowania (Vorfeier) i czas poświętny, przeznaczony na dziękczynienie za otrzymane łaski (Nachfeier). I tak w okresie Bożego Narodzenia: czas przygotowania stanowi Adwent, a czas poświętny trwa aż do Siedemdziesiątnicy; w okresie Wielkanocy czas przygotowania stanowią 9 tygodni przed Wielkanocą, a czas poświętny stanowią 7 niedziel po Wielkanocy do święta Wniebowstąpienia; wreszcie w okresie Zielonych Świątek czas przygotowania stanowią owe 10 dni przed Zielonymi Świątkami, a czas poświętny trwa aż do Adwentu.

Mając te racye na oku, sądzę, że aczkolwiek podział Szanownego Autora może mieć w teoryi jakieś tam racye za sobą — to w zastósowaniu (zwłaszcza w podręcznikach szkolnych) byłby zupełnie niepraktyczny; dlatego dopóki podział dawny, powszechnie przyjęty, jak sam Autor przyznaje, nie okaże się błędnym i ma swoje podstawy, nikt nie będzie się spieszył z wprowadzeniem nowego. *Ks. K. M.*

Z LITURGIKI.

Znaczenie decyzyj św. Kongregacyi Obrzędów określiła taż Kongregacya z okazyi zapytania arcybiskupa Kompostelli, czy dekret św. Kongr. z 20go marca 1903 (in una Pisana), zabraniający akompaniamentu na harmonium i innych instrumentach muzycznych przy śpiewie Lamentacyj „habendum sit tanquam Decretum Generale, seu Urbis et Orbis, ita ut ubique obliget“. — Zdarza się wprawdzie, że św. Kongr. Obrzędów wydaje Decreta localia, dotyczące indultu osobliwszego dla jednego kościoła, ale z reguły wyjaśnia ona rubryki

ogólne i wtenczas wyjaśnienia te uważać należy za generalne i wszędzie obowiązujące, chociaż noszą nazwę dyecezyi, która ich wydanie spowodowała. „*Quum Decretum Rubricas respiciat universam Ecclesiam spectantes, habendum est tanquam Decretum generale seu Urbis et Orbis, ita ut ubique obliget, non obstante quacumque consuetudine in contrarium, etiam immemoriali*". (Św. Kongreg. Obrz. in una Compostellana 8go stycznia 1904).

Pogrzeb w dni świąt największych dozwolony jest dopiero po nieszporach, a mianowicie wolno zwłoki pokropić wodą święconą i odmówić modlitwy z rytuału (św. Kongr. Obrz. 9. czerwca 1899, n. 4029), lecz *niewolno przytem dzwonić* „non obstante contraria consuetudine" (św. K. O. in una Cordubensi 27. stycznia 1883 n. 3570 i 15. stycznia 1897 n. 3946). Odnosi się to do festa primaria sub ritu duplici primae classis et quidem *de praecepto* celebrata, wymienione w §. I. katalogu świąt, ogłoszonym przez św. Kongr. Obrz. dnia 22. sierpnia 1893 dekretem n. 3810. Są to święta następujące (incipiendo a I. Vesperis): Boże Narodzenie, Epifania, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki, Boże Ciało, Niepokalane Poczęcie, Zwiastowanie i Wniebowzięcie N. M. P., Narodzenie św. Jana Chrzciciela, św. Józefa Obl. N. M. P., św. Apostołów Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych i głównego Patrona kraju lub miejscowości.

Wolno jednak odprawiać pogrzeb i dzwonić w niektóre z tych dni, o ile na mocy indultu non sunt *de praecepto*, jak np. w trzeci dzień Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek, w święto Dedicationis Ecclesiae ac Titularis propriae Ecclesiae post diei festi Vesperas, a u nas także w urocz. św. Józefa i św. Jana Chrzciciela. Niewolno tylko w dniach tych odprawiać mszy żałobnej, ale wolno mszę św. ofiarować za duszę zmarłego, jeżli uzyskano indult pięcioletni do odkładania na inny dzień obowiązku applicandi pro populo. Niemożliwym jest taki indult tylko co świąt de praecepto. (Sw. Kongr. Soboru in una Fesulana 25. stycznia 1771, nadto 21. lutego 1896, n. 3887 i wkońcu 7. września 1903 in una Metensi). Gdyby zaś poleconem było (czego u nas niema) święta owe odkładać na niedzielę najbliższą, to w niedzielę ową wolno będzie zarządzić pogrzeb dopiero po nieszporach i to bez dzwonienia.

Na zapytanie: utrum aliqua exceptio pro rerum adiunctis ab hac regula dari possit, iis praesertim in casibus, ubi necessitas moralis funera ecclesiastica cum aliqua solemnitate peragendi se proderet, et ad quae ista exceptio se extendat? — odpowiedziała św. Kongr. Obrz. 8. stycznia 1904: „*Negative* et Rmus Episcopus pro sua prudentia provideat, ut praescripta Ritualis Romani et Decreta S. R. C. observentur".

Triduum sacrum nie było tu wymienione z tego jedynie powodu, bo wówczas w żadnym celu dzwonić niewolno. (Św. Kongr. Obrz. n. 1440). —

Napaści prasy antykatolickiej.

(II.). Pod koniec roku 1903 obiegła prasę wieść, że w *Puerto Monti* (Chile) „gromada katolików napadła na kościół katolicki podczas nabożeństwa i obrzuciła go gradem kamieni. Gdy zawezwano pomocy policyi, kazał intendant Brizenno oświadczyć, że go niema w domu. Żonę pastora ewangelickiego zraniono kamieniami w głowę". Co nie popisano z tej okazyi na temat nietolerancyi katolików! — W istocie cóż się okazało? Oto jest tam zwyczaj, że podczas chrztu lub ślubu zamożniejszych osób gromadzi się pod kościołem sporo uliczników, którym chrzestni ojcowie lub panna młoda po wyjściu z kościoła rzucają garść quintos (drobna moneta srebrna = 5 centavos). Dnia 30. sierpnia zebrała się taka gromada przed kościołem ewangelickim podczas ślubu i czekała na owe quintos. Tymczasem żona pastora wyszedłszy, obrzuciła uliczników guzikami i gwoździami. W odpowiedzi na to porwali ulicznicy za kamienie i zranili panią pastorową. Dorośli nie brali w tem udziału. Wyjaśnienie to podał interwiew wicekonsula niemieckiego z tej miejscowości, p. Jerzego Grube, który wyraził oburzenie, że awanturę uliczników przypisano katolikom, siejąc w ten sposób dopiero niechęć i nieprzyjaźń.

Skorośmy już poruszyli temat nietolerancyi religijnej, warto przypomnieć, że nie katolicy okazują się krzywdzicielami innowierców, owszem są dla nich aż nadto wyrozumiałymi, lecz innowiercy krzywdzą katolików, gdzie tylko mogą. Czyż niewiadomo, jak we Francyi nowożytni poganie nie dopuszczają do procesyj katolickich, jak wypędzają zakony itp.? Czyż niewiadomo, że w Prusiech mimo konstytucyjnego równouprawnienia wyższe stanowiska urzędowe są dla katolików tak dobrze, jak niedostępne? Czyż nie zna świat historyi kaplicy domowej u hr. Schönburga w Saksonii? Toć jeden z kapelanów domowych musiał każdorazowo zapłacić 50 M. kary, ilekroć na Mszy św. znalazła się osoba, nienależąca do domowników hrabiego! Niedawno, bo w listopadzie roku 1903, skazano proboszcza Kanne'go z Detfurth przy Hildesheim (w Brunświku) na 30 M. kary, względnie 6 dni aresztu, za to, że w enklawie brunświckiej Bodenburg ochrzcił dziecko umierające i odwiedził dwie rodziny *katolickie* — bez wyraźnego pozwolenia pastora! W Meklemburskiem znów w sierpniu 1903 odrzucono prośbę 200 katolików, osiadłych w Teterowie i okolicy, oraz 1000 katolickich robotników o pozwolenie na zbudowanie kaplicy w Teterowie, a nawet wytknięto baronowi v. Kettenburg, że do swej kaplicy domowej, o 12 kilometrów od Teterowa oddalonej, dopuszcza za wielu katolików. Prawda, że to... tolerancya osobliwsza — i to w państwie konstytucyjnem?!

Pisano niedawno, że proboszcza Don *Baldieri* w *Leoncovalla* (w prowincyi Vizenza) aresztowano za sprzeniewierzenie pieniędzy, złożonych przez parafian. — Na zapytanie w tej mierze odpowiedział Ordynaryat z Vizenza, że nie wie wcale o istnieniu kapłana Baldieri. W katolickich schematyzmach Vizenzy i sąsiednich dyecezyj niema nawet miejscowości Leoncavalla!

Kierownikom biskupiego konwiktu w *Girgenti* (we Włoszech) zarzuciła prasa, że źle się obchodzą z uczniami, źle ich odżywiają, a natomiast utrzymują z nimi stosunki płciowe. — Śledztwo *sądowe* jednak wykazało, że wieści owe są całkiem bezpodstawne i powstały tylko wskutek mściwości ojca jednego z wychowanków. Owszem w dziennikach włoskich pojawiło się zaraz wiele podziękowań ze strony rodziców za staranne wychowanie w owym konwikcie.

A czyż u nas nie przedstawiono przesadnie i złośliwie zajścia w internacie seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie? Czyż nie przypięto nawet łatek przeróżnych dyrektorowi i członkom tamtejszego grona nauczycielskiego, lekarzom, a wreszcie i ck. sądowi za to, że nie poparli rewoltujących socyalistów-pieniaczy pośród uczniów? Stara to taktyka radykałów: podburzyć podwładnych — a gdy przyjdzie do rozruchów, karcić władze za ich stłumianie, przedstawiając przełożonych jako tyranów krwiożerczych, a burzycieli jako baranki niewinne! Oczywiście podżegaczom właściwym nic złego stać się nie może, bo się czają w ukryciu, a choć zwichną los niektórym studentom, to wytłómaczą się... miłością ku młodzieży! Zawsze przecież znajdą się tacy.... prostoduszni, którzy temu uwierzą.

Z *Troyes* we Francyi donoszono o wstrętnem całowaniu cuchnących zwłok pewnej zakonnicy i o zmuszaniu uczennic do tego. Tymczasem biskup z Troyes, msgr. de Pélacot, obecny przy badaniu owej zmarłej in odore sanctitatis, pisze: „Zwłoki zmarłej ekshumowano w obecności biskupa, trzech świadków, dwóch lekarzy i komisarza policyi, ściśle według przepisów kanonicznych. Stwierdziwszy tożsamość zmarłej, obmyli lekarze zwłoki i zabalsamowali, poczem obleczono je w nowe suknie. Teraz dopiero wpuszczono do sali zakonnice i pozwolono im całować kraj sukni; o jakiemś przymuszaniu lub wstręcie nie było tam mowy. Nie było również czuć fetoru“. — Oto przykład, jak z igły robi się widły.

Pastwienie się nad uczniami jest ulubionym tematem pism antykatolickich, bo pozwala zohydzać duchownych, powiększając nieodzowne kary pedagogiczne do niemożliwych rozmiarów, a samym pozwala się otaczać nimbem humanitaryzmu. Tak n. p. proboszcza z *Wörishofen* w Bawaryi obrzucono mianem: „*Prügelheld in der Kutte*“, bo miał chłopcu wymierzyć kijem 57 razów potężnych i t. d. Tymczasem prokuratorya państwa stwierdziła, że chodziło tu jedynie o karę drobną i skargi nie przyjęła.

Natomiast w *Moguncyi* — jak donosi *Kölnische Volkszeitung* — napadli na ulicy dwaj mężczyźni z Hechtsheim bez najmniejszego powodu dnia 8go lutego na księdza Webera, kapelmistrza katedralnego. Gdy ich wreszcie straż wojskowa ujęła, okazało się, że głównym awanturnikiem, który zgniótł kapelusz na głowie księdza, był znany socyalista, Marcin Mikołaj Klein, członek socyalistycznego stowarzyszenia murarzy. O podobnych wypadkach słychać coraz częściej z Francyi. Jakże to nazwać? Zapewne wykwitem cywilizacyi radykalnej!

KRONIKA KOŚCIELNA.

O czemże ma kronikarz gawędzić, gdy mu tym razem zbyt mało wyznaczono miejsca? Cały świat na szczęście zajęty jest wojną, więc gotów przeoczyć nietylko kronikę obciętą, lecz nawet wypadki tak ważne, jak breve *Piusa X.* do akademii św. Tomasza w Rzymie, zalecające studyum filozofii na podstawie dzieł św. Tomasza z Akwinu, lub tegoż list apostolski, zaprowadzający specyalne stopnie akademickie ze studyum biblijnego, możliwe do otrzymania dla doktorów teologii — lub wreszcie stanowcze potępienie bezprawi, jakich Combes dopuszcza się we Francyi. Sądzę, że *Dwutygodnik* poda w dosłownym przekładzie [1]) te przynajmniej ustępy owej encykliki, które mają znaczenie ogólne i dlatego wstrzymuję się od ich omawiania.

Rząd francuski spełnia istotnie w kierunku antyklerykalnym polecenia loży tak namiętnie, że ściągnął na się naganę socyalisty Milleranda, eks-ministra, wyrzekającego, że dla hec antyklerykalnych zaniedbuje się ważne sprawy społeczne, jak ubezpieczenie na starość i ustawę o inwalidach. Izba uchwaliła zabronić nauczania wszystkim kongregacyom i we wszelkich możliwych szkołach, ale tylko we Francyi, a nie w koloniach francuskich; wyjątek ów, umotywowany gruntownie przez byłego ministra oświaty Jerzego Leygues, przeszedł wbrew woli Combesa. Caillaux, były minister skarbu, stwierdził znowu, że koszta potrzebne na utworzenie szkół państwowych w miejsce kongregacyjnych podał rząd za nizko, że zatem ze względów na finanse państwa potrzeba ostateczny termin zniesienia wszystkich szkół kongregacyjnych przenieść na dziesięć zamiast na pięć lat, co również Izba uchwaliła. Rząd tolerować też musi nowicyaty dla misyonarzy, a zatem nie opróżni Francyi z wszelkich habitów, co niemało martwi Combesa, ale znajdzie on sposoby do szybkiego usuwania kongregacyj, we Francyi pracujących. Zapał antyklerykałów podtrzymują nadto mnogie osobistości, mające widoki dobrego obłowienia się przy masowej sprzedaży dóbr klasztornych.

W *Belgii* przyszlo do unii między konserwatystami a demokratami katolickimi; oby dotrwała jak najdłużej! Piękne świadectwo rządowi belgijskiemu wystawił dziennik *Temps* w Paryżu. „Belgia jest krajem katolickim i od 20 lat znajduje się pod rządem klerykalnym, co nie przeszkodziło bynajmniej nadzwyczajnemu rozwojowi przemysłu tamtejszego i pomnożeniu się bogactwa ekonomicznego, nie przyniosło uszczerbku przedsiębiorczości ani wolności myśli..... Belgia żyje pod rządem klerykalnym, Francya pod antyklerykalnym. Któryż z tych rządów wypędza i prześladuje? Który przywraca inkwizycyę i działa jak sekciarz zapamiętały?... Bylibyśmy dumni zaiste, gdybyśmy we Francyi mieli wolność podobną, jak istnieje w Belgii.“

Mimo tych cennych głosów, świadczących o pewnem wytrzeźwieniu, trudno liczyć na powstrzymanie prześladowań we Francyi, bo masy ludności nie są religijne, a w Paryżu ledwie mniejsza połowa mieszkańców jest ochrzczona! Nagonka na Kościół, którą w Galicyi od

[1]) Uczynimy to niebawem. (D. R.).

kilku lat dopiero prowadzą socyaliści i ludowcy, trwa we Francyi bez przerwy już od 150 lat i — wydaje owoce. Że duchowieństwo nie *całe* i nie *zawsze* spełniało tam swe zadanie w duchu apostolskim, to drugi powód upadku religii w tym narodzie ongi arcykatolickim, który w cywilizacyi chrześcijańskiej przodował tak długo całemu Zachodowi. Oby to smutne doświadczenie było stałym bodźcem dla nas w Polsce!

Od Redakcyi. Prosimy ponownie o reklamowanie *natychmiastowe* numerów niedoszłych kartką niefrankowaną. Wysyłamy zawsze numery *jak najpunktualniej*, więc winą niedoręczenia jest tylko ze strony poczty. Spóźnionych reklamacyj nie możemy uwzględniać.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* exp. can. ks. *Łukaszkiewicz* Julian. — *Instyt.* na prob. św. Magdaleny we Lwowie ks. *Ollender* Ludwik ze Stryja, w Skałacie ks. *Pankiewicz* Andrzej z Czernielowa, w Tłómaczu ks. *Machowski* Józef. — *Przenies.* ks. *Rymarczyk* Marcin do Hnilcza ad Horożanka, ks. *Szewczyk* Pius Z. Br. Mn. do kość. św. Anny we Lwowie, ks. *Grzybała* Kamil Z. B. Mn. do kość. św. Mikołaja we Lwowie, ks. *Barnat* Stanisław z Chomiakówki do Brzozdowiec, ks. *Pawłowski* Antoni z Brzozdowiec do Chomiakówki. — *Zmarł* ks. *Rozak* Franciszek w Janowie ad Gródek. R. i. p.!

Przemyśl. *Odzn.* R. i M. ks. dziekan *Ruszel* Józef w Kobylanach i ks. dziekan *Wołodyński* Bolesław w Zaleszanach, exp. can. ks. *Górnicki* Michał, prob. w Dubiecku. — *Instyt.* na prob. w Trzebosi ks. *Szpila* Józef, w Libuszy ks. *Wałęcki* Jan, w Jaśliskach ks. *Moszkowicz* Jan, w Lubli ks. *Kulik* Stanisław. — *Mian.* ks. *Augustyn* Leopold katechetą 5kl. szkoły w Sokołowie, ks. *Pyzik* Ignacy ekspozytem w Nisku, ks. *Jakubowski* Jan ekspozytem w Schodnicy.— *Przenies.* ks. *Fróg* Stanisław z Libuszy do Lutczy, ks. *Szarek* Paweł z Lutczy do Zaczernia.

Tarnów. *Odzn.* exp. can. ks. *Mączka* Franciszek, prob. w Porębie spytkowskiej i ks. *Chorążak* Antoni, prob. w Żabnie.— *Instyt.* na prob. w Ociece ks. *Piechowicz* Józef. — *Przenies.* ks. *Święch* Walenty z Mikluszowic do Ropczyc, ks. *Kania* Antoni z Ocieki do Mikluszowic, ks. *Bączyński* Władysław z Piwnicznej do Barcic i ks. *Żurawski* Józef z Nowego Rybia do Piwnicznej.

Śląsk austr. *Instyt* na prob. w Jaworzu koło Bielska ks. *Adamus* Józef. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.